

KRESOWIAK GALICYJSKI CZYTELNIK

ISSN 1426-4773



Nr 1 (278) Styczeń 2020

www.kresowiakgalicyjski.pl

Cena 3 zł (w tym 5% VAT)

Indeks 334596

MBP CIESZANÓW

Kultura w powiecie

Rozmowa z Marią i Piotrem Knapikami

Jesteście pasjonatami kultury, uczestniczycie w niemal każdym znaczącym wydarzeniu kulturalnym, artystycznym, teatralnym, muzycznym w naszym powiecie. Dlatego też chcę z wami porozmawiać o kondycji kultury w naszym powiecie w mijającym roku.

Przybyłeś w nasze strony ze Śląska. Jakie widzisz różnice w dostępie do kultury?

Piotr Knapik: Przede wszystkim, nie nazwałbym nas pasjonatami kultury. Jesteśmy raczej jej przeciętnymi odbiorcami. Mamy swoje określone oczekiwania i dobieramy imprezy kulturalne pod kątem naszych indywidualnych preferencji.

A wracając do pytania, to nie wydaje mi się sensowne porównywanie naszego regionu z potencjałem śląskich aglomeracji. Niemniej jednak muszę przyznać, że pomimo dysponowania dużo mniejszymi środkami finansowymi, nasz region wypada pod tym względem coraz lepiej. W okresie 4 lat obserwuję znaczący progres, jeśli chodzi o ilość imprez kulturalnych i ich rosnący poziom.

Jakie widzisz wobec tego najbardziej aktywne miejscowości w życiu kulturalnym?

Piotr Knapik: Bardzo aktywnie i dobrze wykorzystuje swój potencjał Horyniec Zdrój. To tam właśnie byliśmy uczestnikami takich imprez, jak znako-

cd. na str. 2



Nagrodzono regionalistów



Uczestnicy konkursu, zwycięzcy, jurorzy i nauczyciele

tekst na str. 6

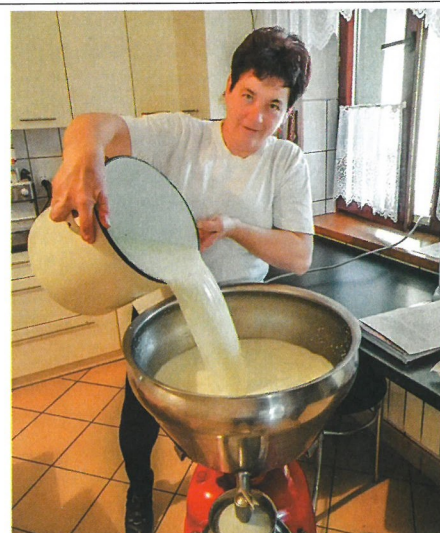
Ludzie z pomysłami, inicjatywą i chęciami – Danuta Rempoła z Potoku Jaworowskiego

W ostatnich latach przez media przewijały się „mleczne” hasła: *Pij mleko, będziesz wielki; Produkuj mleko, będziesz wielki*. Na użytek tej publikacji ukułem inne hasło: *Handluj produktami mlecznymi, będziesz wielki*.

Statystyczny Polak wypija rocznie około 220 litrów mleka. Ktoś musi hodować krowy, ktoś inny kupuje, transportuje i przetwarza mleko na artykuły mleczne zwane też nabiałem. W gminie Wielkie Oczy, we wsi Potok Jaworowski, liczącej 17 numerów, mieszka rodzina p. Danuty Rempoły, która hoduje krowy, przetwarza mleko i sprzedaje wytworzone z niego produkty, czyli trzy w jednym.

Pani Danuta w 1980 roku ukończyła Technikum Ogrodnicze w Przemyślu. Gdy wyszła za mąż, teściowie prowadzili 12-hektarowe gospodarstwo rolne, uprawiali zboża, buraki, rzepak. W gospodarstwie były konie, krowy, trzoda chlewna. Dzisiaj nie ma koni, trzody, zostały natomiast krowy i drób. W międzyczasie przybywało też areal, obecnie pani Danuta wraz z mężem i synem gospodarują na 20 ha (wliczając las). Już w 1990 r. rozpoczęli sprzedaż swoich produktów bez pośredników, na targu w Przemyślu. Handlowali takimi warzywami jak: marchew, pietruszka, fasola szparagowa, a nawet kiszona kapu-

cd na str. 2



cd. ze str. 1

Ludzie z pomysłami, inicjatywą i chęciami...

sta i grzyby. Z czasem zorientowali się, że jest duży popyt na mleko i jego przetwory. Zwiększono do dwunastu sztuk stado rasowych krów mlecznych. Od 2003 r. zaczęli wozić mleko i produkty pochodne do Lubaczowa, odległego o 27 km od miejsca zamieszkania. Przez kilka lat jednorazowo sprzedawała nawet 180 litrów mleka, obecnie mniej, bo zmniejszyło się stado krów. Systematycznie robi to trzy razy w tygodniu. Czterema samochodami, które służyły do transportu, dawno już okrążyłaby kulę ziemską, bo to p. Danuta jest kierowcą, ekspedientką, kasjerem, może i prezesem spółki. Stałych klientów, głównie z Łukawca i Lubaczowa, przekonała dobra renoma firmy, która jest spowodowana przede wszystkim wysokiej jakości produktami. Mleko co miesiąc jest badane w specjalistycznym laboratorium w Krośnie. Obecnie klienci nie tylko kupują mleko, śmietanę, ser czy masło, ale powodzeniem cieszy się nawet serwatka. Równie chętnie klienci kupują jaja kurze, pytają o gęsi, kaczki i kury na niedzielny rosół.

Takie zajęcie przynosi wymierne korzyści. Wyremontowany i nowoczesny dom, budynki gospodarcze, wybrukowane podwórce, samochody, ciągniki to efekt codziennej, żmudnej pracy, która jednak nie jest wyłącznym celem życia osobistego i rodzinnego. Pani Danuta znajduje też czas na rozrywkę, kulturę i wypoczynek. We wrześniu wzięła udział w pielgrzymce do Medjugorje połączonej ze zwiedzaniem bałkańskiej architektury i wypoczynkiem na plażach Adriatyku. Pytana o przyszłość, po krótkim namyśle odpowiada: *Zostałam babcią, to może będę niańką. Cieszę się, że mamy następcę, czy pójdzie w ślady rodziców – to czas pokaże – młodzi niech decydują o sobie.*

Czytelnik może powiedzieć, że są ważniejsze tematy niż handel żywnością. Tylko mnie nie idzie o handel, lecz o osobę, która nie tylko sama znalazła sobie sposób na życie, lecz również czerpie z tego korzyści i przyjemność.

Moją intencją jest pokazywanie ludzi pracowitych, którzy kombinują w najlepszym tego słowa znaczeniu. Nie narzekają, nie czekają na podpowiedzi, nie liczą na rządowe plusy. Przewidują też minusy, dosłownie biorą sprawy w swoje ręce, wpierw myślą i rachują, kalkulując też ryzyko. Ilu mamy takich ludzi w powiecie? Będę próbował dotrzeć do nich. Kolejną wartą przedstawienia osobą będzie producent *Ziółek z Kobylnicy* p. Krzysztof Mokrzycki z Kobylnicy Wołoskiej.

Edward Dziadula

cd. ze str. 1

Kultura w powiecie...

mity koncert Bogny Kicińskiej, czy zespołu Kraków Street Band. Nie sposób nie wspomnieć występu zespołu Raz, Dwa, Trzy „Ważne Piosenki”, gdzie Adam Nowak w swoich piosenkach snuł opowieści o życiu, miłości i zakamarkach ludzkiej duszy, czy też świetnej prezentacji Magdy Kumorek z zespołem Tubis. Oczywiście jak zwykle na scenie horynieckiej świetnie zaprezentował się Artur Andrus, który swoje korzenie ma na Podkarpaciu. To w Horyńcu występowały polonijne zespoły folklorystyczne: Zespół Pieśni i Tańca „Lwowiacy”, „Wołyńskie Słowiki” z Łucka, „Polanie znad Dniepru” z Kijowa, „Bursztynki” z Wilna. Znaczącym wydarzeniem kulturalnym na skalę wręcz ogólnokrajową była jubileuszowa – 40. Biesiada Teatralna. Impreza niezwykła i jedyna w swoim rodzaju, która jest zimową wizytówką tej miejscowości. W tym roku z okazji jubileuszu goszczono występ Lwowskiego Teatru Woskresinnia. Publiczność zobaczyła też „Wiśniowy Sad”. Natomiast w grudniu w Pensjonacie HAGI odbył się koncert Pawła „Aldarona” Czekalskiego. Wprawdzie nie przyciągnął on tłumów, ale obecni mieli wspaniałą okazję posłuchać dobrej muzyki w bardzo rodzinnej atmosferze.

A Lubaczów?

Piotr Knapik: Znaczącym ośrodkiem kultury jest Lubaczów ze swoim Festiwałem Dziedzictwa Kresów. Z niecierpliwością oczekuję

otwarcia Domu Kultury w Lubaczowie. Żywię przekonanie, że dysponując nowoczesnym imponującym obiektem, jego pracownicy utworzą tu prężny, promieniujący na miasto, nawet na powiat, ośrodek kultury. Póki co rolę tę pełni Szkoła Muzyczna, w której odbywają się koncerty i recitale. Liczy się też Biblioteka Miejska, Muzeum Kresów. Warto też wspomnieć o parafii św. Karola Boromeusza, gdzie lubaczowianie przez październikowe i listopadowe pięć niedzielnych wieczorów mieli uctwę duchową, uczestnicząc w koncertach muzyki kameralnej i organowej w wykonaniu artystów Opery Narodowej w Warszawie. Również MDK nie próżnuje, który w listopadzie był organizatorem koncertu Eleni z zespołem.

Jaka jest Wasza ocena „kulturalnego lata” w naszym powiecie?

Maria Knapik: Mówiąc o „kulturalnym lecie”, bez wątpienia należy wymienić Festiwal Dziedzictwa Kresów odbywający się na przełomie lipca i sierpnia w Lubaczowie, w Kresowej Osadzie w Baszni Dolnej oraz w Horyńcu. Przez 10 dni w ramach festiwalu miały miejsce różnorodne wydarzenia kulturalne. To było dominujące wydarzenie kulturalne w ubiegłym roku. Inauguracją „kulturalnego lata” był koncert w cerkwi w Radrużu: „Moniuszko znany i nieznan”. W Lubaczowie w Szkole Muzycznej był ciekawy koncert „Kresowe dumy Jacka Kowalskiego”. Na festiwalu zaakcentowane zostały nasze dawne kresy. W przygranicznym mieście, jakim jest Lubaczów, wystąpiły zespoły z Ukrainy „Lwowiaki”, „Wołyńskie Słowiki”, „Polanie znad Dniepru”, „Bursztynki” z Wilna. Był też koncert Marka Majchera – wirtuoza akordeonu „Muzyczny pejzaż utworów wschodnich”. Koncert chóru „Halickie dzwony” z Iwanofrankowska na Ukrainie. Oczywiście nie zabrakło ciekawych miejscowych zespołów.

Innym znaczącym miejscem, gdzie imprezy kulturalne stoją na bardzo dobrym wysokim poziomie jest Narol. W swoim Centrum Wystawienniczo-Koncertowym zaprezentował szereg naprawdę świetnych imprez. Byliśmy uczestnikami koncertów takich grup jak: Mazepa Quartet, Piotr Nalepa – Breakout Tour, Natalia Niemen, Karolina Skrzyńska, Atom String Quartet. Oczywiście na co dzień można zwiedzać przeróżne wystawy i wernisaże malarstwa czy fotografii.

W ostatnich latach jest głośno o Gorajcu.

Piotr Knapik: Bez przesady można powiedzieć, że organizowany tu co roku, również i w ubiegłym, Festiwal Kultury Pogranicza Folkowisko to fenomen na skalę wręcz krajową. Motywem przewodnim Folkowiska 2019 były „Dziady”. Chodzący od wsi do wsi wędrowiec przynosił ludziom dawne legendy i nowe wiadomości, zarówno ważne treści ubrane w muzykę, jak i tajemnice przekazywane szeptem.

W Gorajcu cenne jest nawiązywanie do tradycji. Oto nie tak dawno byłem na warsztatach ciesielskich. Wyposażeni w siekiery, piły obrabialiśmy drewno tak jak to czynili ludzie niegdyś. Była to cenna lekcja historii doświadczana pracą własnych rąk.

Maria Knapik: Interesujące było zorganizowane latem seminarium zielarskie. Zielarz dysponujący imponującą wiedzą mówił o właściwościach leczniczych ziół, porze ich zbierania, suszenia. Przy tym każda roślina była prezentowana. W seminarium uczestniczyło kilkadziesiąt osób, w tym nawet ludzie z Lubaczowa. Folkowisko to stan umysłu. Przestrzeń wolności, miłości, muzyki, tańca i sztuki. W niewielkiej wsi na przysłowiowym końcu świata ludzie się spotykają, żeby wspólnie poznawać kulturę tradycyjną i siebie nawzajem.

Co sądzicie o aktywności kulturalnej mieszkańców naszego powiatu? Mam tu na myśli uczestnictwo w kulturze, a więc w organizowanych imprezach i występach.

Piotr Knapik: Z satysfakcją mogę powiedzieć, że publiczność dopisuje. Przykładowo w Horyńcu sale czy też amfiteatr są zawsze wypełnione. Wprawdzie trzeba tu brać również pod uwagę uczestnictwo pensjonariuszy z sanatorium. To samo można powiedzieć o publiczności Narola. Tu też na koncertach w cerkwi, pełniącej rolę ośrodka kultury, wszystkie siedzące miejsca były zajęte. Gorzej natomiast z obecnością na koncertach muzycznych jest z publicznością Lubaczowa.

Rozmawiał Marian Ważny

O gospodarczy rozwój powiatu (II)

Od samorządowców można usłyszeć, że nasz powiat nie jest atrakcyjny dla inwestorów. Wszędzie stąd daleko. Do lotniska, do autostrady, do dużej aglomeracji. To prawda, przedsiębiorcy bywają grymaśni. Ofert na inwestycje przedsiębiorcom przecież nie brakuje. Nic dziwnego, że zwyciężają bardziej aktywni, którzy swoje propozycje potrafią zaprezentować w bardziej przekonujący sposób.

Prawdą jest jednak, że nasz powiat ma też atuty. Do granicy z Ukrainą stąd blisko. Mamy nieprzebrane lasy z bogactwem runa leśnego i skarby ukryte w ziemi. Wystarczy wspomnieć o siarce, którą prywatny przedsiębiorca w Baszni rozpoczął już wydobywać. „Nie chciałbym się mylić, twierdząc, że jest to czwarty w historii powiatu tak duży zakład produkcyjny budowany na surowym kamieniu. Po zakładach Roszarniczych, Zakładzie Mleczarskim i Przedsiębiorstwie Budowlanym jest nim Kopalnia Siarki w Baszni. Będzie tu druga na świecie kopalnia naturalna siarki” – pisał na łamach „Kresowianki” Edward Dziadula.

Nie jest dla nas korzystne, gdy nieprzerwanie tiry wywożą drewno stąd gdzieś w głąb kraju. Aby te atuty wykorzystać, niezbędne są przewartościowania w sposobach myślenia przede wszystkim samorządów. Przecież ten surowiec u nas powinien być przerabiany.

Ugorem też leżą działania na rzecz wspierania własnej przedsiębiorczości. I tutaj również samorządy nie mają się czym pochwalić. W Lubaczowie kilka lat temu, na skutek fatalnego zarządzania, pada przedsiębiorstwo budowlane. Firma mająca pełny front robót, wysoko wykwalifikowaną kadrę i odpowiedni sprzęt. Przedsiębiorstwo pogrążyło się w kryzysie przez kilka lat i nikt z władz miasta, powiatu nie uderzał na alarm. W 2017 r. w numerze 7-8 zamieściliśmy artykuł Jana Zuchowskiego „Jak rozwijać przemysł w powiecie lubaczowskim?”. Autor, sam prowadzący firmę zatrudniającą kilkunastu pracowników, postulował szersze otwarcie na zewnątrz, poza opłotki powiatu. Autor zaproponował zaproszenie do Lubaczowa na debatę prof. L. Woźniaka z Politechniki Rzeszowskiej (lubaczowianina), który prowadzi Rzeszowską Strategię Innowacji, a wraz z nim dyrektorów około 20 przedsiębiorców z całego województwa. Niestety jego inicjatywa nie doczekała się realizacji.

Mądra polityka samorządów to też, jak wspomniano, integracja wysiłków. Tymczasem każda gmina od sąsiedniej odgradza się szczelnym płotem. Nie ma mowy o jednej wspólnej strategii współpracy między samorządami. Dlatego też odpadła szansa budowy powiatowego nowoczesnego wysypiska odpadów, które wozimy do Młynów koło Radymna. Jeszcze w poprzedniej dekadzie na naradzie z udziałem burmistrzów, wójtów i starosty omawiano budowę powiatowego nowoczesnego wysypiska. Oczywiście wszyscy byli za budową. Ale solidarność się skończyła, gdy pojawiła się kwestia lokalizacji. Wówczas wójt gminy Wielkie Oczy zakomunikował, że im bliżej do Młynów. Burmistrz Narola, że mają już własne, w miarę nowoczesne wysypisko. Jeszcze inni kwestionowali miejsce lokalizacji.

Oczywistością jest, że ściągnięcie znaczącego inwestora byłoby bardziej realne przy integracji wysiłków. Ale o tej nie ma mowy. Każdy z włodarzy gmin, miasta chce mieć dokonania tylko na własne konto. Stan ten próbuje zmieniać Związek Gmin, który opracował spójną ofertę inwestycyjną wszystkich gmin członkowskich. Ale póki co wyraźnych efektów nie widać.

Na usprawiedliwienie braku aktywności i wyraźnych efektów na polu gospodarczym samorządowcy twierdzą, że nie w przemyśle należy upatrywać przyszłość powiatu, ale w rozwoju turystyki. Wiadomo, wyróżniają nas walory krajobrazowe, bogata przyroda i tradycje. Mamy przecież rezerwat, uroczyska, parki chronione. Przykład „Kresowej Osady” w Baszni ma zaświadczać o sukcesie na tym polu. Ale tu też brak wspólnej strategii i rozwój turystyki wciąż w zbyt małym stopniu waży na kondycji gospodarczej powiatu. Aby turyści do nas przyjeżdżali, nie wystarczają walory krajobrazowe, musi być też bogata oferta kulturalna. Owszem, w szczytowych miesiącach lata

cd. na str. 8

Podpisane porozumienia

W listopadzie 2019 roku podpisano dwa bardzo ważne porozumienia. Jedno na szczeblu wojewódzkim, drugie zaś na szczeblu powiatowym. W tydzień po podpisaniu przez marszałków Podkarpacia i Lubelszczyzny listu intencyjnego **dotyczącego współpracy w zakresie promocji Rostocza jako jednej marki turystycznej, następnym krokiem zrobili starostowie sąsiadujących ze sobą powiatów** – lubaczowskiego i tomaszowskiego. Podczas sesji Rady Powiatu Lubaczowskiego, która odbyła się 28 listopada 2019 r., starosta tomaszowski Henryk Karwan i wicestarosta Jarosław Korzeń podpisali porozumienie o współpracy między powiatem lubaczowskim i tomaszowskim. Powiat lubaczowski reprezentowany był przez Zenona Swatka – starostę lubaczowskiego oraz Pawła Głaza – wicestarostę.

– Byliśmy na uroczystych obchodach 20-lecia samorządu lubaczowskiego i przy okazji rozmawialiśmy o kilku pomysłach. Jednym z nich jest budowa ścieżki turystycznej po terenach leśnych i drogach gminnych, by rodziny z dziećmi mogły bezpiecznie po nich jeździć. Spotkaliśmy się z wicestarostą lubaczowskim Pawłem Głazem i zaczęliśmy myśleć, czy nie połączyć tej ścieżki z ścieżkami pow. lubaczowskiego, by nasza nie kończyła się w Suścu, ale biegła w kierunku Huty Różanieckiej i dalej. Po rozmowach podpisaliśmy list intencyjny i teraz porozumienie. Liczymy na wsparcie finansowe z środków unijnych w nowej perspektywie 2021-2027 – uważa starosta tomaszowski Henryk Karwan.

– Przez 5 lat nasz Wydział Rolnictwa, Leśnictwa i Ochrony Środowiska organizuje rajdy rowerowe, które cieszą się wielkim zainteresowaniem. W przyszłym roku zorganizujemy trzydniowy rajd ogólnopolski, transgraniczny, we współpracy ze stroną ukraińską. Przyjadą turyści z całej Polski. Posmakują naszych regionalnych potraw, zaprzyjaźnią się z naszymi ludźmi, zobaczą wspaniałe walory Rostocza, zakochają się w naszym regionie i w przyszłości będą tu powracać i zaproszą swoich krewnych i znajomych – dodaje starosta lubaczowski Zenon Swatek.



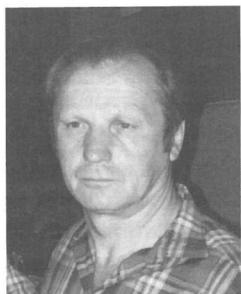
Od lewej: Paweł Głaz, Zenon Swatek, Henryk Karwan, Jarosław Korzeń

W podpisanym porozumieniu obie strony zobowiązały się do „kreowania zrównoważonych relacji między ludźmi i biosferą, a także wspólnych działań na rzecz rozwoju społeczno-gospodarczego sprzyjającego budowaniu tożsamości kulturowej regionu w obszarze TRB Rostocze; partnerstwa przy przygotowaniu i wdrożeniu inicjatywy GEOPARK „Kamienny Las na Rostoczu” w kontekście aplikowania do Sieci Globalnych Geoparków UNESCO; wspólnych działań mających na celu wykreowanie markowego produktu turystycznego Rostocza, bazującego na unikatowym dziedzictwie geologicznym i kulturowym regionu. Oba powiaty: tomaszowski i lubaczowski zamierzają także współdziałać w zakresie rozwoju infrastruktury komunikacyjnej dróg i szlaków o istotnym znaczeniu dla rozwoju ruchu turystycznego, rozwoju kontaktów oraz współpracy między organizacjami pozarządowymi, realizacji wspólnych projektów infrastrukturalnych oraz edukacyjnych, w szczególności w zakresie aktywnych form turystyki”.

Podczas sesji Rady Powiatu Lubaczowskiego odbytej 28 listopada 2019 roku podpisano drugie Porozumienie o współpracy pomiędzy

cd. na str. 4

Dzień z Henrykiem Gorajem



Radny z dwudziestopięcioletnim stażem, najpierw trzy kadencje w Gminie Stary Dzików, obecnie czwartą kadencję na szczeblu powiatowym. Zawsze aktywny, często kontrowersyjny, członek Prawa i Sprawiedliwości, za swoje szczere wypowiedzi może się spodziewać zarówno pochwał, jak i przykrych słów. Jego partyjni koledzy chcieliby nim sterować, czasem się nim wyręczać, lecz on nigdy nie nadaje się do stawiania na baczność. Jego *plusem dodatnim* jest bezinteresowność, wie, że nikt go nie pozbawi etatu w gospodarstwie rolnym, nie obniży pborów. *Plusem ujemnym* jest wydawanie sądów na wszystkie tematy, o których nie zawsze ma pełną wiedzę. Jednym słowem społecznik, bezkompromisowy samorządowiec, kierujący się doświadczeniem i *chłopskim rozumem*. Kocha być w centrum uwagi.

Z Henrykiem Gorajem 18 grudnia wybrałem się do Narola, gdzie radny miał do załatwienia trzy sprawy. Pierwsza i trzecia związane były z inicjatywami dr. inż. Jan Zuchowskiego, druga w kolejności czasowej, najbardziej aktualna, dotyczyła otwarcia drogi powiatowej Lipie – Brzeziny (gmina Bełżec). Wokół czterech kilometrów tej drogi zawsze było głośno. Jedni uważali, że jej budowa może poczekać, bo będzie mało uczęszczana, drudzy uznawali ją za ratunek przed zalewaniem kilku zagród w Lipiu.

Życie Podkarpackie 8 listopada 2017r. relacjonowało przebieg sesji powiatowej, która odbyła się 25 października. Przybyła na nią delegacja mieszkańców Lipia z ówczesnym sołtysiem Janem Lasotą, który stwierdził, że *zwykłego człowieka spycha się na margines*. Wówczas radny H. Goraj poparł prośbę mieszkańców tej miejscowości, motywując grożącym im niebezpieczeństwem występowania powodzi w okresie wiosennym i przy każdym ulewnym deszczu. Starosta J. Michalik nie deklarował natychmiastowej pomocy, to nie znaczy, że uznał sprawę za bezprzedmiotową.

W dniu przecięcia wstęgi (8 osób) podczas uroczystego otwarcia drogi kilkakrotnie powtarzano stwierdzenie, że inwestycja została zrealizowana dzięki *dobrej zmianie*, poprzednicy by tego nie dokonali. Politykom wszelkich stopni uchodzi mijanie się z prawdą, a prasa, szczególnie lokalna, w takich wypadkach musi być rzetelna. Protokół strat popowodziowych na drogach w powiecie został sporządzony 31 lipca 2018 r. Zawierał on opis strat na całości drogi Lipie – Brzeziny (4 km). Urząd Wojewódzki w Rzeszowie pozytywnie zweryfikował protokół strat przesłany przez Starostwo. Dopiero w wyniku tych dwóch dokumentów starosta Zenon Swatek 21 grudnia 2018 r. mógł wystąpić z wnioskiem o dofinansowanie. Był *ambaras, bo dwóch (starostów) chciało naraz*. Droga, która miała ślady utwardzenia, obecnie ma nawierzchnię asfaltową, od strony wsi po jednej stronie okopana jest rowem, który połączony jest z odpływem zabezpieczającym przed zalewaniem posesji. Mieszkańcy przekazali krótką informację o inwestycjach drogowych w Gminie Narol. Wynika z niej, że w 2019 r. na tym terenie oprócz drogi powiatowej zmodernizowano 7 km dróg gminnych. Wydano na nie 2,15 mln zł, w tym blisko 80% z uzyskanych dotacji.

Członkinie Koła Gospodyń pod wodzą szefowej Marii Steczkiewicz przygotowały wystawny obiad. Sołtys wsi Julian Leńczuk jak na dobrego gospodarza przystało zapewnił kilka rodzajów płynów o różnej mocy.

Oprócz mieszkańców Lipia najbardziej był zadowolony wójt Bełżca. Przecinał wstęgę, połączenie Bełżca z Narolem nic go nie kosztowało. Nie do końca rozumiem skrupulatność Lasów Państwowych w wytyczaniu drogi (prostowano zakosy). Bo przecież LP będą też beneficjentem tej drogi.

Pierwszą sprawą, którą radny H. Goraj chciał mi przybliżyć była obwodnica Narola. Zatrzymaliśmy się przy wjeździe do miasta, do nas dojechał dr Jan Zuchowski. Przekonaliśmy się, że obwodnica faktycznie będzie budowana, świadczy o tym wycinka lasu, gdzie zlokalizowane będzie rondo, od którego rozpoczynać się będzie obwodnica. Nie trzeba było mnie przekonywać, że to dzięki długoletnim wysiłkom dr. J. Zu-

chowskiego realizowana będzie ta inwestycja drogowa. Pisałem o tym dwukrotnie w *Kresowiaku*. Pan Henryk, który w tym dniu reprezentował władze powiatowe, ma w tym zamierzeniu też wymierny udział.

W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się na umówione spotkanie w domu dr. J. Zuchowskiego, aby zapoznać się z propozycją utworzenia Muzeum Katyńskiego im. Andrzeja Wajdy w Starym Dzikowie na bazie cerkwi, w której kręcono sceny do filmu *Katyń*. Pomysł przedni, realny, bo oprócz fizycznego istnienia cerkwi, pomysłodawca ma wiele zgromadzonych unikatowych materiałów związanych z wydarzeniami w Katyniu. Zadałem sobie kolejny raz pytanie: dlaczego władze powiatowe PiS nie szanują tego człowieka? On w zakresie pomysłów na rozwój powiatu wyprzedza wielu o kilka długości. To, że ja nie akceptuję treści *Gazety Warszawskiej*, którą p. Zuchowski czyta, nie oznacza, że nie szanuję jego długoletnich wysiłków i osiągnięć w zakresie gospodarczym i społecznym. Jego specyficznemu patriotyzmowi nie można odmówić żarliwości i zaangażowania.

Radny Henryk Goraj tak emocjonalnie podszedł do tematu Muzeum Katyńskiego, że jeszcze w tym dniu odbył kilka rozmów z osobami, które mogą mieć wpływ na realizację tego udanego pomysłu.

Analizując długoletnią działalność społeczną H. Goraja, trzeba z dużym uznaniem wyrażać się o niej. Gdyby takie zaangażowanie wykazywali utytułowani radni, którym się wydaje, że wyższe wykształcenie i pełnienie funkcji kierowniczych są wystarczającymi atutami, aby uznawać ich za autorytety, to powiat miałby większe szanse rozwoju.

PS. O połączeniu drogowym Narola przez Podlesinę i Rabinówkę (gmina Susiec) napiszę w następnym numerze.

Edward Dziadula

cd. ze str. 3

Podpisane porozumienia

Instytutem Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przemysłowej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, w imieniu którego działa jego dyrektor prof. dr hab. Wojciech Janicki, a Powiatem Lubaczowskim reprezentowanym przez Zarząd Powiatu Lubaczowskiego, w imieniu którego działa starosta lubaczowski Zenon Swatek i wicestarosta Paweł Głaz. Jak zapisano w dokumencie: „Celem porozumienia jest nadanie ram współpracy pomiędzy UMCS a Powiatem Lubaczowskim w obszarze: wspólnych projektów naukowo-badawczych i badawczo-rozwojowych oraz edukacyjnych wspólnych działań promocyjnych, wspieranie inicjatyw służących rozwojowi wschodnich regionów Polski, innych działań uzgodnionych między stronami”. Obie strony wyznaczyły koordynatorów tej współpracy: ze strony Powiatu – Bogdana Skibińskiego, naczelnika Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Ochrony Środowiska w Starostwie Powiatowym w Lubaczowie, a ze strony Instytutu UMCS – dr hab. Teresę Brzezińską-Wójcik – prof. UMCS. W trakcie posiedzenia Rady Powiatu Lubaczowskiego prof. dr hab. Teresa Brzezińska-Wójcik z UMCS w Lublinie wygłosiła referat: „Jak wykreować obszarowy produkt turystyczny na Roztoczu Wschodnim”.

Współpraca powiatów i uczelni ma wzmocnić potencjał turystyczny Roztocza. Dzięki wspólnej promocji ma większą szansę zaistnieć w świadomości turystów. Czy tak się stanie, pokaże czas.

Adam Łazar

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, kom. 661 631 213
Redaktor naczelny: Marian Ważny
Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder (lidiawider@poczta.fm)
Współpracują: Wiesław Kołodziej, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Adam Łazarz, Zygmunt Florczak, Edward Dziadula, Ryszard Kaczka, Piotr Zabornik, Henryk Wolańczyk, Adam Wolańczyk
e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl
Druk: „Bonus Liber” Sp. z o.o. Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej, 35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7, tel. 17 852 59 38, kom. 790 804 406.
www.bonusliber.pl, e-mail: bonusliber@wp.pl

Powiat Lubaczowski. Zielona Dolina Żywności i Zdrowia

12 grudnia 2019 roku w Starostwie Powiatowym w Lubaczowie odbyła się konferencja na temat: „Powiat Lubaczowski. Zielona Dolina Żywności i Zdrowia”. Starostwo przygotowało ją z Uniwersytetem Przyrodniczym we Wrocławiu. Celem spotkania było zainicjowanie budowy szerokiej platformy współpracy na rzecz uruchomienia programu naukowo-gospodarczego „Zielona Dolina Żywności i Zdrowia”. Dzięki realizacji tego programu możliwy byłby wzrost produkcji żywności wysokiej jakości na terenie pow. lubaczowskiego.

W konferencji wzięli udział producenci żywności, właściciele gospodarstw agroturystycznych, przedstawiciele stowarzyszeń i organizacji rolniczych, rolnicy, ekolodzy, samorządowcy, zainteresowani rozwojem lokalnej i zdrowej żywności. Wszystkich powitał starosta lubaczowski Zenon Swatek. – *Organizując tę konferencję, udowadniamy, że powiat lubaczowski stawia na jakość i rozwój rolnictwa, w tym produkcję żywności najwyższej jakości. Jestem przekonany, że dzisiejsze forum będzie miejscem wymiany doświadczeń i nawiązania kontaktów. Wyrażamy wolę wspólnego działania. Z dużą odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że perspektywa rozwoju rolnictwa ekologicznego i produkcji żywności wysokiej jakości na ziemi lubaczowskiej jest obiecująca. Będzie przybywać producentów takiej żywności. Z tym wiążemy nadzieję na rozwój regionu* – mówił starosta lubaczowski Zenon Swatek.

Warto wiedzieć, że w pow. lubaczowskim istnieje 58 gospodarstw ekologicznych. Niektóre z nich specjalizują się w wytwarzaniu produktów ekologicznych, np. karpia wędzonego w Rudzie Różanieckiej, kiełbasy w Nowym Siole, sera w Wólce Krowickiej, miodów lubaczowskich. O rynkowych wyzwaniach przemysłu rolno-spożywczego w Polsce, innowacjach w sektorze rolno-spożywczym, nowych uprawach, produkcji żywności wysokiej jakości mówił prof. dr hab. inż. Mirosław Miller z Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu, jeden z twórców projektu „Zielona Dolina Żywności i Zdrowia”. – *Nasz Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu jest inicjatorem, liderem, a także partnerem przedsięwzięcia gospodarczych w regionie zakresie szeroko pojętego BIO-biznesu, dotyczącego m.in. wyspecjalizowanej produkcji żywności prozdrowotnej. Z inicjatywami programowymi wychodzimy poza nasze województwo, dlatego dziś jestem w Lubaczowie* – mówił gość z Wrocławia.

W dyskusji radny pow. lubaczowskiego Kazimierz Rymarowicz wskazywał na niskie ceny malin i fasoli. Jego zdaniem to nie jest prawidłowe, że pośrednik zarabia tyle samo lub więcej niż producent. Mankamentem jest to, że w powiecie nie ma przetwórci owoców i warzyw. Profesor Uniwersytetu Przyrodniczego radził, by zrzeszać się w grupy lub spółdzielnie producenckie i oferować klientom kompleksową ofertę produktów. Eliminować pośredników i zawierać umowy bezpośrednio z odbiorcą, którym mogą być stołówki szkolne, szpitalne, sanatoryjne, restauracje.



Prezes Zarządu Związku Stowarzyszeń „Podkarpacka Izba Rolnictwa Ekologicznego” Piotr Puchalski poinformował, że ich Stowarzyszenie jako pierwsze w kraju było organizatorem targów zdrowej żywności i że od 2013 roku funkcjonuje Szlak Kulinaryny Podkarpackie Smaki, oferujący bogatą tradycję kulinarną regionu. Organizuje się dużo kiermaszów, pikników oferujących zdrową i regionalną żywność. Ważne jest uzyskanie znaku towarowego „produkt rolnictwa ekologicznego”, bo to daje prawo do sprzedaży po wyższej cenie ze względu na jakość oraz dodatkowe dopłaty do użytków rolnych. Mankamentem jest to, że ciągle zmienia się prawo i jest nadal duża biurokracja.

Zapytałem organizatora tej konferencji Bogdana Skibińskiego, naczelnika Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Ochrony Środowiska w Starostwie Powiatowym w Lubaczowie, czy będą podejmowane dalsze działania współpracy z Uniwersytetem Przyrodniczym we Wrocławiu i przedsiębiorcami na Dolnym Śląsku. – *Planujemy w pierwszej połowie roku 2020 wyjazd zainteresowanych rolników na Dolny Śląsk, by podpatrzeć dobrze funkcjonujące gospodarstwa, porozmawiać o kierunkach współpracy. W pow. lubaczowskim w przeszłości rolnicy uprawiali len i konopie, a w Lubaczowie była roszarnia lnu i konopi. Jest zapotrzebowanie na włókno konopi w przemyśle włókienniczym, ale i oleju konopnego w przemyśle kosmetycznym i medycznym. Kolejny obszar współpracy to produkcja pasz ekologicznych, a w dalszej przyszłości to przemysł biomateriałów oparty o celulozę z drewna* – powiedział mi Bogdan Skibiński. W przerwach kawowych podczas konferencji można było posmakować wędlin, wypieków cukierniczych, chlebów oferowanych przez lubaczowskich przedsiębiorców.

Adam Łazar

Czy starosta „wykańcza” dyrektorów?

Szerokim echem odbiła się listopadowa sesja Rady Powiatu. Poszło o wypowiedź radnych Doroty Wróbel i Józefa Michalika. Pierwsza z nich w alarmującym tonie zakomunikowała, że starosta swoimi decyzjami doprowadził do krytycznego stanu zdrowia dyrektora Zespołu Placówek w Lubaczowie i dyrektora Liceum. Tropem tym poszedł radny Józef Michalik, mówiąc, że zwolnionych dyrektorów pozbawia się chleba i zdrowia. Zarzuty tego kalibru robią wrażenie. A więc władza podejmuje działania zagrażające życiu ludzkiemu. Dlatego też należy bić na alarm, uderzać w wielki dzwon.

Z kolei Barbara Broż, członek Zarządu i Rady Powiatu, w emocjonalnym wystąpieniu zakomunikowała, że jej zdrowie również zostało zagrożone, gdyż Józef Michalik, krytykując decyzje starosty, krytykował pośrednio i ją jako członka Zarządu. Wypowiedź starosty Michalika potraktowała jako naruszenie jej dóbr osobistych. Jednakże dodając w swojej wypowiedzi, że prawa do krytyki nikt jej nie może odmówić, wykazała przewrotność w myśleniu. Jej nie wolno nawet pośrednio krytykować, ale ona innych może, gdyż – jak po-

wiedziała – ma do tego prawo. Zadała retoryczne pytanie: czy z taką samą troską Józef Michalik i Barbara Wróbel podejść do stanu jej zdrowia? – *Proszę nie robić z nas tyranów* – wołała. Były starosta, zabierając po raz kolejny głos, zaakcentował, że w swej wypowiedzi ani razu nie użył nazwiska radnej Broż.

Do kwestii zdrowia odniósł się również radny Adam Swatek. W dramatycznym tonie przypominał, że przed dwoma dekadami, gdy odwołano go z przewodniczącego Rady Powiatu, jego matka po dwóch dniach zmarła, „gdyż tak się tym przyjęła”. Być może stało się tak, ponieważ nie mogła znieść rozpaczy syna po tym odwołaniu. Wyobraźmy sobie odmienną sytuację. Po dymisji pan Swatek z uśmiechem na twarzy oświadcza: – *Mamo, to mój radosny dzień! Przestałem pełnić tę stresującą mnie funkcję, która targała moje nerwy i zdrowie. Teraz będę miał więcej czasu dla siebie i rodziny. Przy takim zachowaniu jej samopoczucie uległoby tylko poprawie.*

Zabierając głos, starosta Zenon Swatek wyjaśnił absurdalność stawianych mu zarzutów. Przypominał, że bezpośrednią przyczyną

cd. ze str. 1

Nagrodzono regionalistów

Miejska Biblioteka Publiczna im. Władysława Broniewskiego z Lubaczowa zdobyła pierwsze miejsce na Podkarpaciu i czternaste w kraju w tegorocznym Rankingu Bibliotek, który opracował Instytut Książki i dziennik „Rzeczpospolita”. W dziewiątej edycji Rankingu brało udział 760 placówek. – *Nagradzamy samorządy najbardziej zaangażowane w kulturalny rozwój gminy. Doceniane są te, dla których dobrze działająca biblioteka jest świadectwem dbałości władz o zapewnienie łatwego i bezpłatnego dostępu do kultury, wiedzy i nowych mediów* – stwierdzają organizatorzy rankingu. Lubaczowska biblioteka tętni życiem. Ma bogatą ofertę dla wszystkich grup wiekowych – od dzieci po seniorów. Dla uczniów gimnazjów – a po ich likwidacji – klas starszych szkół podstawowych oraz szkół średnich od dwudziestu dwóch lat organizuje konkurs pt. „Wiem wszystko o mojej miejscowości”. Wspierają ją w tym: Burmistrz Lubaczowa, Muzeum Kresów, Powiatowe Centrum Kultury, Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubaczowskiej.

W dniu 6 grudnia ub. r. w Miejskiej Bibliotece odbyło się podsumowanie tegorocznego konkursu. W tej uroczystości wzięli udział uczestnicy konkursu, ich opiekunowie, dyrektorzy szkół, jurorzy, organizatorzy, sponsorzy nagród. Witając ich, dyrektor MBP Katarzyna Pelc-Antonik stwierdziła, że na tegoroczną edycję konkursu wpłynęło 42 prace przygotowane przez 44 uczestników z 9 szkół w pow. lubaczowskim. Prace konkursowe można obejrzeć na wystawie w bibliotece. Zwycięzcy konkursu otrzymali nagrody pieniężne, statuetki i nagrody książkowe, osoby wyróżnione nagrody książkowe, a wszyscy uczestnicy dyplomy.

W kategorii „prace fotograficzne” komisja w składzie: Tomasz Michalski i Henryk Wacnik przyznała I miejsce Dominikowi Maciejewiczowi z Zespołu Szkół w Oleszycach za komplet fotografii pt. „Cerkiew w Cieszanowie”, wykonany pod kierunkiem Anny Kubrak. II miejsce zajęła Maja Mróz ze Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Oleszycach za komplet fotografii „Cerkiew pw. Św. Onufrego w Oleszycach”. Z tej szkoły dwa równorzędne III miejsca zdobyły: Paula Mazur i Patrycja Mazur, które wykonały komplety fotografii pt. „Cerkiew w Borchowie”. Opiekunem oleszyckich fotografików była Renata Kisała. Jej podopieczny Gabriel Borysewicz dostarczył na konkurs komplet fotografii „Cmentarz żydowski w Oleszycach”, a Oliwia Grabik – „Gre-

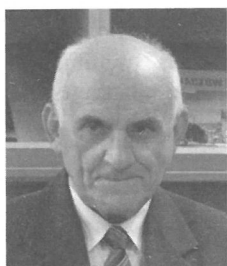
cokatolicka cerkiew pw. św. Onufrego w Oleszycach”. Prace te zdobyły wyróżnienie.

W kategorii „prace plastyczne” komisja w składzie: Janusz Szpyt i Stanisław Sobczyk przyznała I miejsce Kacprowi Mazurowi za pracę pt. „Cerkiew w Łówczy”, wykonaną pod kierunkiem Grzegorza Wajsa z Zespołu Szkół w Rudzie Różanieckiej, „za dojrzałą i spontaniczną wypowiedź malarską”. II miejsce zdobyła Sofia Lychman za pracę pt. „Cerkiew św. Onufrego w Oleszycach”, wykonaną pod kierunkiem Anny Kubrak z Zespołu Szkół w Oleszycach. III miejsce zajął Marcin Grona za pracę „Biblioteka w Lubaczowie”, wykonaną pod kierunkiem Iwony Pelc-Żurawel. Wyróżnienia otrzymali: Piotr Krzyszycha z Zespołu Szkół w Rudzie Różanieckiej za pracę „Cmentarz. Huta Różaniecka” (op. Grzegorz Wajs), Paulina Krzemieniecka z LO Lubaczów (op. Monika Garbacz) i Sara Kostecka z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Wielkich Oczach (op. Beata Sobków-Pawlik).

W kategorii „prace historyczne” komisja w składzie: dr Zygmunt Kubrak, Ryszard Antonik i Dariusz Sałek najwyżej oceniła pracę pt. „PRL”, przygotowaną przez Martynę Czerniak i Natalię Kobiątkę z Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Lubaczowie. Ich opiekunem był Zygmunt Krasieński. II miejsce zdobył Patryk Komenda ze Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Oleszycach za pracę „Żywa historia i dzień dzisiejszy Miejskiej Biblioteki Publicznej w Lubaczowie (op. Tymoteusz Furgała). III miejsce przyznano Karolinie Mazurkiewicz z Zespołu Szkół im. gen. Józefa Kustronia w Lubaczowie za pracę „Dworek szlachecki w Nowym Siole wczoraj i dziś” (op. Marcin Łabisz). Wyróżnienia otrzymały trzy prace: Natalii Horoszek ze Szkoły Podstawowej w Rudzie Różanieckiej za pracę pt. „Śniówka” (op. Justyna Grechuta), Justyny Cichockiej i Angeliki Wójcik z SP w Oleszycach za pracę „Jest się czym pochwalić – Nadleśnictwo Oleszyce” (op. Tymoteusz Furgała) i Emila Jedlička z LO w Lubaczowie za pracę „Nieistniejące przysiółki w okolicy wsi Tymce” (op. Zygmunt Krasieński). Organizatorom i uczestnikom konkursu podziękował burmistrz Lubaczowa Krzysztof Szpyt. Podsumowanie konkursu swoim wystąpieniem uświetnił zespół wokalnno-muzyczny prowadzony przez Marka Kindrata.

Adam Łazar

Lubaczowianin Piotr Maziarz zwycięzcą Konkursu Organowego



W Lubaczowie od 2012 roku odbywają się Międzynarodowe Letnie Koncerty Organowe. Grają na piszczałkowych organach w lubaczowskiej konkatedrze i organach barokowych w kościele pw. Św. Karola Boromeusza wybitni organiści z Polski i zagranicy. Tymczasem przed Bożym Narodzeniem dowiedzieliśmy się, że 22-letni lubaczowianin Piotr Maziarz, student Akademii Muzycznej w Krakowie w klasie prof. Mirosławy Semeniuk-Podrazy, został zwycięzcą czwartego rosyjsko-polskiego Konkursu Organowego „Vox Polonica Petropolitana” 2019.

Konkurs ten odbył się w dniach 16-20 grudnia 2019 roku w Petersburgu, a jego organizatorami byli: rzymskokatolicka parafia pw. Św. Stanisława Biskupa i Męczennika wraz ze znanym w Rosji i za granicą Państwowym Konserwatorium imienia Nikołaja Rimskiego-Korsakowa w Petersburgu.

– *Żadna kulturalna instytucja ani żadna chrześcijańska parafia wielonarodowego miasta – ani samej Rosji, z wyjątkiem Moskwy – nie może pochwalić się takim projektem. Głównym celem Konkursu Organowego „Vox Polonica Petropolitana” jest promowanie rozwoju sztuki organowej, popularyzacja polskiej muzyki organowej w Rosji, wspieranie młodych utalentowanych wykonawców, a także rozwój kontaktów muzycznych między Rosją a Polską* – mówi proboszcz parafii św. Stanisława BM w Sankt Petersburgu ks. Krzysztof Pożarski.

W czwartym konkursie organowym wzięło udział 11 młodych organistów rosyjskich i polskich w wieku od 18 do 30 lat. – By w nim uczestniczyć, potrzeba było uzyskać rekomendację uczelni. Taką otrzymałem od swojej prof. Mirosławy Semeniuk-Podrazy z Akademii Muzycznej w Krakowie. Organizatorom konkursu przedstawiła moje dokonania i umiejętności i w połowie października 2019 r. wiedziałem, że zostałem zakwalifikowany. Mogłem wykupić bilet na samolot z Warszawy do Petersburga. Tam o nasze noclegi i wyżywienie za-



dbał proboszcz ks. Krzysztof Pożarski. Nasze prezentacje konkursowe oceniało jury pod przewodnictwem Daniela Zareckiego, zasłużonego artysty Federacji Rosyjskiej,

cd. na str. 11

Spowici mgłą

Kolejny dzień na podobieństwo innych dni, zatraconych, zapomnianych. Zmarnowany z ludźmi, którzy ponad swój świat nigdy się nie wzniosą. Czas skalany bezmyślnością i stagnacją. Z łatwością marnotrawiony, dlatego jedynie, że dany. Tylko swoim czasem człowiek tak hojnie obdarowuje drugiego. Wszystko z wyjątkiem jego odmierzania, waży. Precyzja miary, dotykająca doczesności. Namacalna.

Ucieczka przed samym sobą. Pragnienie porzucenia chwil samotności i ciszy. Na rzecz spotkania z ludźmi, rozmów z nimi prowadzonych, po których ślad nie pozostanie, myśl jedna, cień jej nawet. W imię wysłuchania? Potrzeba opowieści jest silniejsza, chwilami dopuszcza pytania, po chwili toczy się dalej, ztracając urok swego początku, czas jakiś niedopowiedzianego. Trwanie w wyobrażeniu dialogu, który nim nie jest.

Rozmowy stawały się coraz cichsze, przypominały szept. Tylko tych z gości, którzy mieli coś do powiedzenia. Inni z początku milczeli, piętnując wzrokiem palących w oddali. Z wzdrganiem spoglądali na butelki wina, które dostojnie spoczywały na stole. Przynajmniej teraz mogli poczuć się lepszymi, dzięki obyczajowi zachowania i beznamietności. Równowaga ta trwała od lat, z przyczyny prozaicznej, nikt nie chciał jej naruszyć, z braku zainteresowania. Po chwili jednak zaczęli podkreślać z dumą, że wolni są od wszelkich słabości. Poświadczali mieli najbliższymi stojącymi. Nikogo to nie interesowało, nikt nie czekał na potwierdzenie słów pychy. Aureola za życia przypomina groteskę. Z nudy, z braku najmniejszych zainteresowań krytykowali szlachetniejszych od siebie, ogarnięci najgorszym ze wszystkich nałogów, zaświadczeniem. Podnosili o ton głos, który z każdą chwilą stawał się coraz bardziej nienawistny. Wodospad słów sztychował, piętnujących. W małości swej, wywyższali się. Gestykulacja ich przypominała marionetkę budzącą się do życia, dzięki brutalnym pociągnięciom niewidzialnych nici. Z minami mędrców wypowiadali się na temat cnót winnych leżeć w naturze ludzkiej, sami ich nie posiadając. Przypominali psy na uwięzi, ujadające wściekle, z braku innego zajęcia.

Przeżyją to życie, troszcząc się każdego dnia o własne zdrowie. Chodząc do niedouczonej lekarzy, którzy potrafili przeoczyć śmierć. Żyjąc w ciągłym lęku. Na koniec usiądą w poczekalni, odnajdą podobnych sobie, pomstując na tych, którzy nie zajęli ich miejsc.

Myśląc pozostali sami, odetchnęli, mogli zapalić, nie narażając się na werdykt cenzorów. Spowici bladym dymem przypominającym poranną mgłę. Trwali tak chwilę w letargu błogim, sennym. Słowa bywały zbędne, kiedy myśli podążają za sobą, gubiąc się, odnajdując. Ciszę przerywał głos wiołonczeli, głęboki, odważny, budzący niepokój. Odezwał się w nostalgii. Tęsknota, która najgłębiej w człowieku spoczywa. Niewyrażona. W koncercie, którego teraz słuchali, Antonina Dvoraka, odnaleziona. Skarga pełna żalu, ale i pasji. Chwile ukojenia. Piękno niezrozumiałe dla innych. Świat niedostępny dla tych, którzy już dawno temu przystanęli, zadowolając się tym, co dotknąć można, położyć na szali.

Jan zasłuchany wodził oczyma po innych, przypatrywał się twarzom, nieobecnym spojrzeniom. Odnajdywał wzruszenie muzyką, tęsknotę za światem, który nie będzie dany. Zbyt odległy i nieoczywisty. Przywołał w pamięci swoją bibliotekę, półki ciągnące się do sufitu, szczelnie wyłożone książkami. Wiele leżących na ziemi w nieładzie. Potwierdzających, z zaznaczonymi akapitami. Rzeczywistość nie do ogarnięcia dla postronnych. Spędzał w niej każdą wolną chwilę. Przypominało to spotkania z najwybitniejszymi umysłami każdej epoki. Na wyciągnięcie dłoni chwila spędzona z mistrzem, wybranym przez siebie. Utkwił mu w pamięci dzień szczególny. Ponury, ciemny, deszczowy. Siedział w fotelu, oglądając album dawnego mistrza. Wpatrywał się w obraz,



LIDIA ŚWIDER

w którym dostrzegł kolejny, Sądu Ostatecznego. Wtedy po raz pierwszy usłyszał muzykę, która uwodziła, prowadząc przez świat emocji. Wyrażająca stany, których nie mógł opisać wcześniej. Ten sam koncert wiołonczelowy, tak jak wówczas i dzisiaj tknięty dłonią Jacqueline du Pré.

Poszukiwanie ludzi wyjątkowych, fascynujących, przypomina poławiacza pereł, który zmuszony jest sięgnąć dna, dla znalezienia tej bezcennej. Godziny, dni, tygodnie przeobrażające się w lata. Zniechęcenie, które towarzyszy chwili spotkania drugiego człowieka. Rozczarowanie rozmową, która nie przynosi nic ponad codzienność. Jan cenił swój czas ponad wszystko. Odmierzał go swoją miarą, skrupulatnie. Jedno z najpiękniejszych oblicz skąpstwa. Szczędził go innym, odmawiał. Za wyjątkiem nielicznych.

Dzisiejszy wieczór, spędzony wśród ludzi należał do rzadkości. Jan nie pojawił się przypadkowo. Wybierał osobowości wyjątkowe, zadziwiające, bądź duchowo z nim związane. Tutaj jednak inna myśl go przywiodła. Zapragnął ujrzeć ponownie człowieka doskonałego we własnym mniemaniu, siostrę. Dla pewnej równowagi. Jedną z najbardziej apodyktycznych, wymagających i surowych istot, jakie znał. Największym jej problemem było zrozumienie, że świat ludzi jest różnorodny, nie wszyscy są na jej podobieństwo. Wypracowany przez siebie światopogląd i zachowanie uznawała za jedynie słuszny. Nigdy nie odnalazła w sobie zrozumienia dla innych, nie wiedziała, czym jest empatia. Potrafiła być miła, wręcz urocza dla obcych, przez pewien czas, dłużej nie była w stanie wytrwać w nałożonej masce. Wybierając życie człowieka lub zwierzęcia zawałałaby się chwilę, ostatecznie wybierając to drugie. W głosowaniu tajnym. Pozostała do końca wieczoru z jednej przyczyny, zdecydowała o tym wcześniej. Ludzie pozbawieni uczuć są w stanie zaplanować niemalże każdy krok. Potrafią zaprojektować nie tylko własne życie, ale i cudze. Zwalazcza cudze. Cierpiała słuchając koncertu Dvoraka, w tym czasie musiała zamilknąć, krytykowała jednak dalej, w myślach. Nie odnalazła w tej muzyce emocji, stanów ducha i rozpacz. Tylko dlatego, że nie zostały nazwane. Mogłaby słuchać klasyki jedynie z tekstem objaśniającym. Goście, siostra, tak podobni do siebie, przewidywalni, bezwzględni. Wciąż krytykujący innych. Zespolili się w jedną bezkształtną bryłę.

Przed wyjściem powinni zamienić parę zdań grzecznościowych. Wypadało. Wciąż coś wypada czynić, wbrew sobie. Spotykać się z ludźmi znanymi bądź nie, dla utrzymania tak zwanych więzi społecznych. Odbierać niechciane telefony. Rozmawiać z kimś napotkanym, tylko dlatego, że został wcześniej u kogoś przedstawiony. Zadawać pytania, na które nie czeka się odpowiedzi. Składać życzenia z okazji naznaczonych przez kalendarz, nie przez pamięć. Być ugrzeczniejszym, kiedy nie ma się na to ochoty.

Jan zaniechał rozmowy. Świadom osądu. Powtarzanych słów, które na samym już początku przez swój jad nabiorą innego wymiaru. Po czym będą żyć własnym życiem. Wolnym, swobodnym, zmieniającym swój sens. Teraz pragnął powrócić do siebie, tęsknota za samotnością powoli zacierała ślady wspomnień dzisiejszego wieczoru. Odnajdywał jeszcze zagubione dźwięki wiołonczeli, na kształt samotnych pereł, spoczywających gdzieś daleko w ciemnościach.

Świat harmonii i piękna. Zawieszony między czasami, zbyt wyjątkowy by mógł przetrwać. Jan zapamiętał ogień, który strawił cały księgozbiór. Rozprzestrzenił się dalej, w ułamkach sekund niszczył, pożerał wszystko, co drogim mu było. Złowieszczy taniec płomieni, chciwy, zachłanny, nienasycony. Nienawistna, bezlitosna siła zagłady. Nie wiedział jak długo trwała pożoga. Nie liczył czasu.

cd. ze str. 3

O gospodarczy rozwój powiatu (II)

(lipiec, sierpień) jest zagęszczenie od różnorodnych imprez, ale rok ma 12 miesięcy. A przecież chodzi o to, aby turyści zjawiali się u nas również bez względu na pory roku. Przecież i w sezonie zimowym mogą być organizowane imprezy narciarskie, kuligi itp. Należy pamiętać, że nie przyciągniemy turystów samymi walorami przyrodniczymi, jeśli nie widzą oni szansy emocjonalnych, niezapomnianych doznań z pobytu. Liczy się też kuchnia. Badania wskazują, że turysta jest w stanie dołożyć drogi, aby w zajeździe czy w restauracji zjeść smaczny, złożony z lokalnych dań obiad.

Jednakże stawka na turystykę nie powinna nas zwalniać od strategii szukania inwestorów czy też od stwarzania warunków do rozwoju przedsiębiorczości w powiecie. Na konferencji „Odkrywamy Roztocze Wschodnie”, zorganizowanej przez Urząd Marszałkowski w Horyńcu, Alicja Wosik – prezes Podkarpackiej Regionalnej Organizacji Turystycznej uczulała, aby nie budować strategii tylko na turystyce. – *Turystyka tak, ale jako jedna z branż przemysłu. Winniście postawić na przemysł rolniczy. Jeśli idzie o Horyniec Zdrój to weźcie przykład z Francuzów. Tam marką znanego w Europie uzdrowiska są kosmetyki, a dopiero na drugim miejscu jest uzdrowisko. Pomyślcie, że na bazie borowiny możecie stworzyć przemysł farmaceutyczny – mówiła.*

Eksperti twierdzą, że do ściągnięcia znaczącego inwestora nie wystarczy wskazać działki na budowę i zaproponować korzystne warunki na inwestycje. Aby przedsiębiorca tu włożył duże pieniądze, musi poczuć też sympatię do tego terenu, do jego przyrody, do władz, że go nie zawiodą. – *Szanse na przyciągnięcie inwestorów mają te społeczności, które dbają o swoją okolicę. Tworzą wokół niej pewną otoczkę kulturową, wręcz magiczną – mówi znany publicysta Stefan Bratkowski.*

Sukcesy gospodarcze samorządów uzależnione są również w dużej mierze od naszych „chodów” w województwie i stolicy. W obecnej kadencji Sejmu, oprócz sympatyzującej z nami posłanki Katarzyny Schmidt-Rodziejewicz, mamy parlamentarzystkę Teresę Pamułę z naszego terenu. To one są również współodpowiedzialnymi za rozwój gospodarczy powiatu. A rolą włodarzy gmin i powiatu winno być wywieranie odpowiedniej presji.

To oczywiste, nie da się zahamować degradacji powiatu bez rozwoju gospodarczego, a więc bez stwarzania nowych miejsc pracy. Ta prawda z trudem trafia do świadomości władz samorządowych. Pora więc, aby wyborcy zaczęli rozliczać radnych również z dokonań na tym polu. A urzędnicy, zamiast przechwalać się ofertami dla inwestorów w Internecie, winni w ich poszukiwaniu wyruszyć w Polskę.

Marian Ważny

Władysław Obirek – nauczyciel, kronikarz, regionalista



Jeszcze Polska nie zginęła, póki my czytamy – Olga Tokarczuk

Długo zastanawiałem się jak zatytułować ten tekst, żeby oddać w pełni to, czym przez dziesiątki lat zajmował i czemu poświęcił się Władysław Obirek, urodzony i przez całe pracowite życie zamieszkały w Rudzie Różanieckiej. W końcu doszedłem do wniosku, że te słowa będą mówiły wszystko o tym niezwykłym człowieku, który przez czterdzieści pięć lat był nauczycielem i przez ponad sześćdziesiąt

lat gromadził materiały do swojej pierwszej książki „**Przeszość i współczesność Rudy Różanieckiej (1706-2015)**”, wydanej w 2015 r.

W krótkiej notce biograficznej, zamieszczonej na okładce tej książki, czytamy:

Władysław Obirek urodził się 23 listopada 1933 roku w Rudzie Różanieckiej. Edukację podstawową odbywał z przerwami przez 10 lat (obóz koncentracyjny, zamiana szkoły na koszary niemieckie, choroba). Siódmą klasę szkoły podstawowej ukończył w 1950 roku. W latach 1950-1954 uczęszczał do Liceum Pedagogicznego w Przemyślu. W tym czasie podczas wakacji służył w brygadach „Służba Polsce” przy odbudowie Warszawy oraz brał udział w pracach polowych w Bierkowicach koło Kłodzka. W 1954 roku podjął pracę jako nauczyciel w szkole w Rudzie Różanieckiej. W latach 1955-1956 odbywał służbę wojskową w wojskach lotniczych w Mińsku Mazowieckim i Białej Podlaskiej. W latach 1957-1999 pracował jako nauczyciel w Szkole Podstawowej w Rudzie Różanieckiej...

W dalszej części biografii zamieszczone są informacje o kwalifikacjach zawodowych oraz zasługach dla lokalnej społeczności. Do głównych zasług można zaliczyć m.in. udział w zainstalowaniu wodociągów i kanalizacji w rodzinnej miejscowości. W latach 1998-2006 był radnym powiatowym.

Życiorys bogaty i piękny, moc przeżyć w trudnym okresie współczesnej historii. Pracował dla Polski i dla lokalnej społeczności. Kiedy przyszedł czas na emerytalny odpoczynek podjął się – według mnie – najtrudniejszej pracy, pisania książek. Oprócz wyżej wymienionej pozycji, napisał jeszcze drugą: **Huta Różaniecka – dawniej i dziś (XVII-XXI w.)**. Jego uczniowie nie powinni mu zazdrościć pasji i pracowitości ale naśladować go w zaangażowaniu i poświęceniu dla **Małych Ojczyzn**.

We wstępie do książki o Rudzie Różanieckiej pisze o poszukiwaniu i gromadzeniu materiałów: *Materiały do opracowania zbierałem i gromadziłem od 1956 r. Wówczas udzieliły mi wywiadów najstarsze mieszkanki Rudy Różanieckiej: Katarzyna Kolbuch i Katarzyna Wróbel. Obie składały relacje o życiu ludzi w XIX wieku, o obrzędach weselnych, o udziale powstańców w 1863 roku w bitwie pod Kobylanką. Zbierałem informacje od żołnierzy I i II wojny światowej. Wywiadów udzielali mi również pracownicy barona Hugo Wattmana, jego wnukowie: Ferdynand Avenarius (z Warszawy) i Jerzy Muszyński (ze Stanów Zjednoczonych).*

Dużo trudniej było zebrać materiał do książki o Hucie Różanieckiej, szczególnie z zakresu historii wsi i z życia mieszkańców. Tu z pomocą przyszli mu najstarsi mieszkańcy i ci, którzy przechowywali zapiski z przeszłości, tacy jak: Ludwik Ważny, Władysław Rebizant, Regina Puka, Franciszka Kapica, Maria Kudyba.

Obie pozycje są mocno oparte na bibliografii naukowej, co wymagało kwerendowania po placówkach naukowych i bibliotekach. Autor wykorzystał swoją bogatą wiedzę zdobytą podczas studiów pedagogicznych na kierunku geografii.

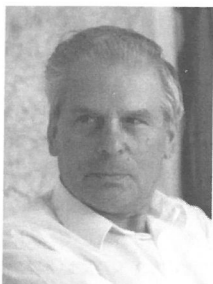
Niełatwo „być prorokiem między swymi”, czyli pisać o swoim środowisku, o ludziach, z którymi się żyje tyle lat. Każdy ma możliwość weryfikacji faktów i ocen, wielu uważa, że jemu i jego rodzinie należało poświęcić więcej miejsca. Ma to również jasną stronę, bo mobilizuje innych do pokazania swojej wersji wydarzeń. Naśladowcy mogą dotrzeć do innych materiałów źródłowych i wzbogacić lokalną historię. Jest w tym jedno „ale”. Dużo łatwiej jest czytać i czynić uwagi, aniżeli pisać i narażać się na krytykę. Dla mnie, który z Huta Różaniecką związany jestem już 56 lat i którego dziadek pochodził z Rudy Różanieckiej, obie pozycje książkowe są niezwykle cenne i uważam, że przynoszą autorowi powód do dumy z racji podjęcia się tak trudnych tematów.

Bardzo ciekawe dzieje obu miejscowości oraz ich atrakcyjne położenie geograficzne pozwalają mi szczerze polecić lekturę tych wartościowych opracowań monograficznych. Zakończę zdaniem zamykającym ostatni rozdział książki o Rudzie Różanieckiej:

Czytajmy tę książkę i zachęcajmy obecne i następne pokolenia do poznawania współczesności Rudy Różanieckiej, żeby nie okazało się, że nieznane jest to, co najbliższe. Życzę Ci, Władysławie, długich lat życia w zdrowiu. Zaslugujesz na najwyższe słowa uznania.

Edward Dziadula

Działalność gospodarcza księcia Juliana Puzyny



W poprzednim „Kresowiaku Galicyjskim” poznaliśmy Marię, pierwszą córkę Księcia Juliana Puzyny herbu Oginiec i Marii z Łosiów, która wyszła za mąż za hrabiego Czosnowskiego. Drugą ich córką była Jadwiga (1876-1940), którą poślubił hrabia Władysław Korytowski herbu Morawa (1866-1925). Ponadto mieli jeszcze dwie córki: Izabelę i Irenę.

Śmierć hrabiego Korytowskiego owiana była tajemnicą. Hrabina Jadwiga nigdy nie rozmawiała ze służbą o śmierci męża. Przeniosła się na zimę do Lwowa, do swojej kamienicy przy ulicy Ormiańskiej. Zajmowała tam pierwsze piętro. Być może ktoś ze służby przez przypadek odkrył jej tajemnicę. Możemy się domyślać, w jaki sposób służba dowiedziała się o tajemniczej śmierci hrabiego. Dodajmy, że hrabia Władysław Korytowski był znany w tym czasie wśród lwowskiej szlachty.

Powróćmy na chwilę do córki hrabiego Franciszka Czosnowskiego, Marii Pauli, urodzonej w 1894 roku. Wyszła ona za mąż za Józefa Plater-Zyberka (1844-1926), syna Stanisława i Marii z ks. Czartoryskich. Z związku tego mieli trzy córki i syna. Najstarsza Maria, urodzona w 1922 roku we Lwowie, wyszła za mąż za hrabiego Eustachego Ryłskiego herbu Ostoja.

Małgorzata Bocheńska, córka Marii, przyrodnia siostra Eustachego Ryłskiego juniora była częstym gościem w moim domu w Narolu. Opowiedziała historię swoich rodziców: „Eustachy Ryłski, pierwszy mąż mojej mamy, został aresztowany na początku II wojny światowej przez Niemców. Mama zdecydowała się pójść do męża do więzienia. Przebywała z nim w jednej celi. Niemcy to tolerowali. Była wówczas w ciąży z moim starszym bratem. Kiedy nadszedł czas rozwiązania, Niemcy odesłali mamę do szpitala. Urodził się chłopiec, mama dała mu imię Eustachy. Obecnie mieszka w Warszawie, czasami widuję go w telewizji. Eustachego seniora Niemcy szybko rozstrzelali. Po pewnym czasie mama wyszła za mąż za Bocheńskiego – mojego ojca”. Eustachego – juniora, wybitnego prozaika i dramaturga poznałem około 20 lat temu w Narolu.

Pozostałymi córkami Marii i Józefa Plater-Zyberka były: Elżbieta i Jadwiga. Elżbieta (1923-1950) wyszła za mąż za hrabiego Edmunda herbu Rogala. Jadwiga urodzona w 1925 roku, imię otrzymała od swojej matki chrzestnej, Jadwigi Korytowskiej. Jedną z dobrze poinformowanych osób, mieszkanka Narola, powiedziała mi kiedyś, że dobra narolskie miały w przyszłości zostać zapisane przez Jadwigę Korytowską chrześnicy. Jadwiga była przez długie lata adwokatem w Krakowie, nigdy nie wyszła za mąż.

Właściwy majątek księcia Juliana Puzyny (1843-1918) to Rogóźno i Ożomla (powiat Jaworowski), Porszna, Solonka Mała i Solonka Wielka (powiat lwowski). Julian był synem Józefa Ignacego i Rozalii z Suzinów. Rozalia pochowana została w kościele parafialnym w Narolu, zmarła w 1908 roku. Julian Puzyna był prezesem rady powiatu cieszanowskiego. W latach 1902-1907 z fundacji Puzynów została zbudowana na Krupcu cerkiew, która przetrwała wojnę, a obecnie jest Narolskim Domem Kultury. Książę Julian Puzyna na mocy wyroku sądu rosyjskiego został wygnany z ziem polskich zabranych przez Rosję w czasach zaborów i zarazem pozbawiony majątku rodzinnego. Ożenił się z Marią, nie mając ani morga ziemi. Gospodarzył dobrami swojej żony. Najbardziej cennym zakupem była Ożomla pod Lwowem. Majątek ten zapisał swej starszej córce Marii. Pod koniec XIX wieku założył w Narolu straż ogniową.

Jedno z najważniejszych zadań, jakie stanęło przed młodym księciem po przyjeździe do Narola była odbudowa pałacu narolskiego. Po kilku latach prac udało się przetrwać pałacowi poprzedni wygląd sprzed 1863 roku. Pałac wyposażony został w wiele pamiątek związanych z rodziną Puzynów.

W czasie odbudowy pałacu książę mieszkał wraz z żoną Marią w modrzewiowym dworku, w którym urodziły się ich dzieci. Umiejscowiony był w północnej części Lipska, przy drodze z Narola Wsi do Chlewisk. Przy dworku znajdował się park o niedużej powierzchni zwany „Ogrodem Włoskim”. W parku tym było zbudowane kąpielisko dla pań z pałacu, dno jego wyłożono deskami dębowymi.

Pod koniec XIX wieku książę Julian na folwarku znajdującym się przy pałacu założył gorzelnię i tartak. Później zbudowano jeszcze młyn. Spirytus pędzono z ziemniaków uprawianych na dworskich łąkach. Z tymi ziemniakami związana jest opowieść mieszkańca Kadłubisk, która utkwiła mi w pamięci. Nosił on nazwisko Sycz, pochodził z Chlewisk. W 1982 roku uczniowie z Kadłubisk poinformowali mnie, że w ich wsi jest drewniany dom z 1863 roku i mieszka w nim dziadek Sycz. Oglądaliśmy chatkę z zewnątrz. Zbudowana z jodłowych pni (przeciętych piłą wzdłuż na dwie połówki) i kryta słomą. Wewnątrz obejrzelśmy komin dużych rozmiarów. W kominie na grubym drucie wisiał kociołek. Drzwi wejściowe prowadziły do sieni. Po jednej stronie były drzwi do izby mieszkalnej, a po drugiej stronie były drzwi do komory. Nad drzwiami do komory była gruba belka, a na niej wycięty napis 1863. W komorze stały dobrze zachowane dwie skrzynie malowane.

Dziadek Sycz zaprosił nas do izby. Uczniowie posiadali na deskach podłogi, musiały być stare, tkwiły w nich kołki drewniane spełniające rolę gwoździ. Obok kołków były gwoździe metalowe, zmienione zostały legary. W pewnym momencie zapytałem dziadka Sycza o gorzelnię na folwarku. Właściciel chatki potwierdził moje przypuszczenie, że ziemniaki do gorzelni były uprawiane na dworskich polach. Pewnej wiosny na łące leżącym obok Kadłubisk zasadzono ziemniaki. Lato szybko minęło. Nastąpiła jesień i przyszły wykopki. Mieszkańcy z motykami wyszli na pola. Pod koniec dnia dworski urzędnik w specjalnym zeszycie notował, kto ile koszy dwuręcznych wykopał. Po zakończeniu wykopków miała być wypłata. Ktoś z mieszkańców wpadł na pomysł, by ziemniaki kopać w nocy. Kopano. Ale w nocy dobrze nie widać i duża część ziemniaków pozostała w ziemi. Wieczorem urzędnik zdziwił się, gdy podawano do zapisu podwójne ilości koszy. O zdarzeniu zameldowano księżu Julianowi. A ten późnym wieczorem siadł na konia i pojechał na pole. Zobaczył wielu mężczyzn zawzięcie kopiących ziemniaki. Książę spokojnie podjechał do kopaczy, nakazał przerwać prace, wyjaśniając, że noc jest do odpoczynku. Później wziął od kopiącego motykę i bronował część rządka. Znalezione wiele ziemniaków przysypanych ziemią. Ludzie posłuchali i spokojnie wrócili do swych chat.

By sprawnie przeprowadzić młóckę, książę zakupił młocarnię i lokomobilę opalaną drewnem. Pewnego lata podczas młócenia zapaliła się słoma wokół maszyn. Została ugaszona. Od tej pory przestrzegano zasad bezpieczeństwa. Książę Puzyna zmarł w 1918 roku we Lwowie. Pochowany w Narolu na cmentarzu parafialnym w podziemiach kaplicy wybudowanej w 1881 roku. W pałacu pozostała hr. Jadwiga ze swoim mężem Władysławem Korytowskim. Z różnych opowieści o Władysławie Korytowskim przytoczę tylko dwie. Najbardziej znana była opowieść, jak hrabia z żoną Jadwigą jechał do kościoła narolskiego. Przed mszą w każdą niedzielę wstępował do najświeższej karczmy w Narolu zwanej wówczas „Zajazdem Czeremak”. Tam wypijał na stojąco „setkę” wódki i siedł na mszę.

Druga opowieść krążąca po Narolu to relacja kominiarza. Co roku szedł czyścić kominy w pałacu. Po pracy starał się spotkać hrabiego Korytowskiego i zameldować, że przed chwilą skończył je czyścić. Hrabia, ludzki człowiek wypłacał kilkadziesiąt złotych. Wtedy kominiarz starał się odnaleźć hrabinę Jadwigę i meldował jej o zakończonej pracy. Wówczas hrabina Jadwiga polecała urzędnikowi dworskiemu wypłacić tylko 5 zł.

W 1986 roku do Narola przyjechał Czesław Puzyna, wykładowca na jednej z uczelni warszawskich. Zamieszkał u mnie w domu. Zaraz w pierwszym dniu wizyty powiedział: „Chciałbym zobaczyć pałac. W latach 50. byłem w Narolu i byłem w pałacu. Ale do wnętrza dostałem się przez wyłamane okno. Teraz chciałbym wejść drzwiami”. Stałem na wysokości zadania i „załatwiłem” wizytę w pałacu z wejściem drzwiami. Poszliśmy na piechotę. Drzwi otworzył nam dyrektor PGR i towarzyszył nam z ciekawości przez cały czas zwiedzania. Książę Czesław, wysoki, szczupły pan, opowiadał nam, że przed wojną przyjeżdżał do Narola do cici Jadwigi i było tu bardzo przyjemnie. Tym przyjemnym akcentem chciałbym zakończyć tę opowieść.

Henryk Wolańczyk

Odszedł płk. Zygmunt Szajowski



Od autora:

Był rok 2008. Choć obaj znaliśmy się rodzinnie dobrze, brakowało mi szerszej wiedzy o naszym Zygmuncie i postanowiłem spisać coś o nim. W tym celu w 2008 i 2009 r. w wielokrotnych korespondencjach wymusiłem niejako na nim, by w listach opowiadał mi o sobie, odpowiadał na moje zapytania, by zaglądał do dokumentów odnośnie nauki, kariery, odznaczeń itp. Ciężko to szło, szczególnie z tym szukaniem szczegółów i dat, ale w końcu z wielu wątków i moich wielokrotnych dopytań po

ok. 2 latach ułożyłem tekst, który pod roboczym tytułem „Życiorys pułkownika” przesłałem mu do ceny i akceptacji. Wkleiłem też posiadane 3 zdjęcia. A napisałem to tak, jakby on to pisał. Po kilku poprawkach i wzajemnym przesyłaniu sobie tekstu w obie strony, zaakceptował (podpisał się pod nią i odesłał mi taki podpisany egz.). Dziś, gdy córka Beata Szajowska-Sobek powiadomiła mnie o wczorajszej śmierci Zygmunta, popłakałem się jej do telefonu, wspominając wspólnych wiele chwil, o czym jej opowiedziałem... Obiecałem odnaleźć to moje sprzed lat opracowanie i jej przesłać. Może skopiuje siostrze, komuś jeszcze, może odczyta ode mnie na rodzinnej uroczystości popogrzebowej...

Żegnaj drogi Zygmuncie... Zachowam Cię w swojej pamięci.

Adam Szajowski (s. Eugeniusza), Stalowa Wola, 9.12.2019

Oto ten tekst...

Życiorys Płk. Zygmunta Szajowskiego

(zam. ul. Orłąt Lwowskich 26 /1, 48-300 Nysa)

Piórem Adama Szajowskiego

Urodziłem się 13.01.1930 w Cieszanowie, pow. Lubaczów, woj. lwowskie. Moi rodzice – Andrzej i Jadwiga ze Strzeleckich – Szajowscy byli nauczycielami. Naukę w szkole powszechnej rozpocząłem w 1937 r. w Cieszanowie. Wybuchła wojna. Za okupacji niemieckiej rodzice nie mieli pracy. Po wojnie mama była nauczycielką i kierownikiem szkoły w powiatach: lubaczowskim, gorlickim i biłgorajskim, gdzie pracowali wspólnie z ojcem. W okresie okupacji, gdy na Cześćniach pod Cieszanowem istniała sowiecko-niemiecka granica, dom nasz stojący blisko niej był punktem kontaktowym kurierów pomiędzy strefami, jak i kurierów ze Lwowa do Warszawy. Jako chłopiec przekraczałem ją wielokrotnie w celu zdobycia żywności, i z polecenia rodziców jako goniec zanoszący wieści do przewodników.

Na wiosnę 1943 r. wobec zagrożenia wojennego, głównie ze strony banderowców (w maju 1944 r. Cieszanów wzorem innych miejscowości ewakuowała się przed napadem Ukraińców), zostałem wysłany do swego wuja (brata mamy) Bolesława Strzeleckiego do Sambora, gdzie w latach 1943-1945 kontynuowałem naukę w szkole powszechnej. Miałem wówczas 13 lat. Zabrała mnie Franciszka Onyszkiewicz (matka Janusza), która była w Cieszanowie u swej siostry Marii, potem w Przemyśle wsadziła mnie do pociągu na Sambor, a tam kolejarz zawiózł mnie na ramie roweru do wujostwa. W Samborze w 1944 r. pierwszy raz jechałem w czołgu, w spalonym rosyjskim czołgu ściągającym z pobojuwiska i ciągniętym przez czołg T-34 na stację kolejową. Ten pierwszy kontakt z czołgiem, jak się potem okazało, wpłynął na moje dalsze życie. 10.03.1945 r. wraz z rodziną Strzeleckich jako przymusowych repatriantów, wróciłem wagonem towarowym do powojennej (w zmienionych granicach) Polski. Strzelecki tymczasowo osiedlili się w Przemyśle.

Wiedzieliśmy, że Cieszanów (i nasz dom) został przez Ukraińców spalony. Dowieziony przez wuja do Jarosławia do państwa Jankowskich, potem po 3 dniach oczekiwania na pociąg, zostałem „podany” dalej, do rodziców, pod opieką pana Jana Czajkowskiego z lubaczowskiego UB. W Muninie, gdy czekaliśmy na pociąg, miał miejsce incydent. Sowiecki dezertier, ubrany we frak, chciał odebrać mojemu opiekunowi pistolet maszynowy. Jan przyłożył mu Parabellum do łba... wkrótce dezertera

zabrali ścigający go dwaj żołnierze radzieccy. Wróciłem do Lubaczowa, skąd furmanką z rynku dostarczono mnie do mamy (rodzice otrzymali pracę w Opace, gdzie mama była kierownikiem szkoły).

Naukę w szkole powszechnej dokończyłem w latach 1945-1946 w Lubaczowie. Tu następnie w latach 1946-1949 uczęszczałem do Gimnazjum Handlowego. W gimnazjum należałem do Związku Walki Młodych (ZWM) i Związku Młodzieży Polskiej (ZMP). Maturę zdałem w Liceum Ogólnokształcącym „Carolinum” w Nysie.

13 września 1949 r. pożegnałem się z rodzicami i dziewczyną, i opuszczając rodzinne strony, pociągiem z Oleszyc pojechałem do Poznania ze stanowczym zamiarem wstąpienia do wojska i Szkoły Oficerskiej Wojsk Pancernych. 20.09.1949 r. rozpocząłem służbę wojskową w Wojsku Polskim. W 1949 r. jako podchorąży zdałem egzamin do Oficerskiej Szkoły Wojsk Pancernych i Zmechanizowanych w Poznaniu (komendant Szkoły – płk dypl. Zygmunt Płużnik). Szkołę ukończyłem w 1951 r. w stopniu podporucznika i zostałem skierowany do służby w Śląskim Okręgu Wojskowym.

Dalsza moja służba przedstawiała się następująco:

10.08.1951 r. – Pomocnik ds. technicznych d-cy 2 komp. 1 bat. Drezdeńskiego Pułku Czołgów Średnich 11 Dywizji Zmechanizowanej, Żagań;

18.10.1952 – Dowódca 3 komp. czołgów ww. pułku (d-ca pułku ppłk Józef Kaplinowski);

18.10.1952 – 10.11.1955 – Pomocnik d-cy batalionu ds. technicznych 17 Pułku Czołgów i Artylerii Pancernej 11 Dywizji Zmechanizowanej, Żagań;

11.11.1955 – 7.11.1956 – Starszy Pomocnik Kierownika Sekcji Technicznej ds. Remontów i Eksploatacji 8 Drezdeńskiego Pułku Czołgów Średnich, Żagań;

8.11.1956 – 30.06.1967 – Starszy Pomocnik Szefa Wydziału Technicznego, Szef Zaopatrzenia Technicznego 2 Warszawskiej Dywizji Zmech. (d-ca gen. Zbigniew Ohanowicz), Nysa;

16.07.1967 – 1979 r. – Starszy Pomocnik Szefa Wydziału Technicznego, Szef Zaopatrzenia Technicznego 2 Warszawskiej Dywizji Zmech., Nysa;

15.02.1979 – 15.02.1990 r. – Starszy Inżynier i z-ca Szefa Służby Czołgowo-Samochodowej 2 Warszawskiej Dywizji Zmech., Nysa.

W trakcie ww. służby brałem udział w licznych ćwiczeniach, szkoleniach wojskowych na poligonach, i kursach trwających od 1 do 6 miesięcy. M.in. ukończyłem: w 1961 r. Wyższy Kurs Doskonalenia Oficerów, WOSWPANC, Poznań; w 1976 r. Kurs Taktyczny, WOSWSAM, Piła.

Kolejne awanse: luty 1954 – porucznik, wrzesień 1957 r. – kapitan, 16.09.1963 – major, wrzesień 1974 – podpułkownik.

Za służbę i działalność w wojsku otrzymałem: Order Polonia Restituta Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski; Srebrny Krzyż Zasługi; Złoty Krzyż Zasługi; Srebrny Medal Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny; Złoty Medal Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny; Odznaka Zasłużony dla Śląskiego Okręgu Woj.; Podziękowanie (dyplom) Ministra Obrony Narodowej, z okazji 30-lecia Służby w Siłach Zbrojnych PRL; Złoty Medal Za Zasługi Dla Obronności Kraju; Złota Odznaka Zasłużony Działacz Ligi Obrony Kraju; Medal 40-lecia Polski.

15.02.1990 r. przeszedłem ze służby w Wojsku Polskim, w stopniu podpułkownika na emeryturę. 10.10.2006 r. otrzymałem Medal Pamiątkowy Związku b. Żołnierzy Zawodowych i Oficerów Rezerwy Wojska Polskiego, organizacji do której czynnie należałem.

Od 2.08.1967 r. należę do Wojskowego Koła Łowieckiego „Łoś” w Nysie. Za działalność w Kole i zasługi myśliwsko – łowieckie otrzymałem Srebrny, a następnie 24.10.2007 Złoty Medal Zasługi Łowieckiej.

31.01.1953 r. ożeniłem się z Anną Kucharską. Ślub odbył się kościele św. Stanisława w Lubaczowie. Mieszkamy w Nysie. Mamy trzy córki (Grażyna, Jolanta, Beata), które ukończyły wyższe studia i założyły własne rodziny. W dniu 8.07.2003 r. otrzymaliśmy z żoną od prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Medal „Za Długoletnie Pożycie Małżeńskie”.

Moje zainteresowania to: historia, wojskowość, myślistwo i ogrodnictwo.

Stalowa Wola / Nysa, 31.08.2009

**17 listopada**

W Narolu Damian H. kierował samochodem marki Audi, będąc w stanie nietrzeźwości.

28 listopada

W Lubaczowie na ul. Rynek 24-latka kierująca fiatem potrafiła mężczyznę, który przechodził przez przejście dla pieszych. Do szpitala przewieziono 66-letniego pieszego. Kobieta była trzeźwa.

12 grudnia

W Lubaczowie Beata H. kierowała samochodem marki Volkswagen, będąc w stanie nietrzeźwości.

13 grudnia

W Lubaczowie kierująca pojazdem marki Volkswagen nie ustąpiła pierwszeństwa przejazdu i doprowadziła do zderzenia z prawidłowo jadącą toyotą. W wyniku doznanych obrażeń do szpitala trafiła pasażerka toyoty. Sprawcą zdarzenia okazała się 42-letnia mieszkanka Lubaczowa. Kobieta przyznała się do spowodowania kolizji. Jednak nie było to jej jedyne przewinienie. Badanie stanu trzeźwości wykazało ponad 2,5 promila alkoholu w jej organizmie. 42-latka straciła już prawo jazdy. Teraz kobiecie grozi kara pozbawienia wolności do 2 lat, zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych oraz wysoka grzywna.

14 grudnia

O godzinie 2:26 na drodze przed Basznią Dolną auto osobowe marki Volvo zjechało z drogi do rowu, uderzyło w drzewo i stanęło w płomieniach. Do akcji ratunkowej wyjechały zespoły ratownictwa medycznego z Lubaczowa, a także Państwowa Straż Pożarna Lubaczów oraz Policja KPP Lubaczów. Po przybyciu w miejsce zdarzenia zastano płonące auto bez osób w środku. Rozpoczęto poszukiwania ewentualnych ofiar wypadku. Po około 40 minutach kierujący pojazdem sam wrócił w miejsce zdarzenia. Był w stanie głębokiego szoku. Nie mógł także mówić – komunikował się, pisząc na kartce. W badaniu stwierdzono liczne stłuczenia i otarcia kl. piersiowej, kończyn dolnych oraz oparzenia twarzy i rąk. Pacjent trafił do Szpitala Powiatowego w Lubaczowie. Prawdopodobną przyczyną wypadku było nagłe wtargnięcie sarny na drogę.

15 grudnia

W Narolu Łukasz M. kierował samochodem marki Peugeot, będąc w stanie nietrzeźwości.

16 grudnia

W Lubaczowie Paweł W. kierował samochodem marki Peugeot, będąc w stanie nietrzeźwości.

17 grudnia

W Lubaczowie Daniel J. kierował samochodem marki Volvo, będąc w stanie nietrzeźwości.

20 grudnia

W Lubaczowie po godz. 21 policjanci z lubaczowskiej komendy, jadąc oznakowanym ra-

diowozem, na jednej z ulic Lubaczowa zauważyli osobowe volvo, którym jechał nietrzeźwy kierowca. Mężczyzna zignorował sygnał do zatrzymania pojazdu i zaczął uciekać. Kierowca z dużą prędkością jechał w kierunku Oleszyc. Dyżurny skierował patrol ruchu drogowego w rejon ronda pomiędzy miejscowościami Lubaczów i Oleszyce, aby zablokować drogę i zatrzymał uciekające volvo. Kierowca volvo jechał z ogromną prędkością, nie zwolnił nawet na widok blokującego jezdnię radiowozu i policjantów dających mu sygnały do zatrzymania. Zjechał na pobocze, ominął radiowóz, omal nie przejeżdżając policjantów i jadąc przez rondo pod prąd, kontynuował ucieczkę. Ścigający go policjanci, chcąc uniknąć zderzenia z innymi pojazdami jadącymi tą drogą, musieli zwolnić, co spowodowało, że stracili go z pola widzenia. Jednak funkcjonariusze z wydziału kryminalnego zauważyli ślady opon prowadzące na leśną drogę. Pojechali tym śladem i w lesie zauważyli poszukiwane volvo, za którego kierownicą siedział 25-letni mieszkaniec Lubaczowa, mający blisko promil alkoholu w organizmie. Mężczyzna został zatrzymany i osadzony w policyjnym areszcie.

23 grudnia

W Oleszycach na ulicy Mickiewicza na przejściu dla pieszych przez samochód doszło do potrącenia 81-letniej kobiety i 46-letniego mężczyzny. Oboje trafili do szpitala. Volkswagenem passatem kierował mieszkaniec gminy Oleszyce.

cd. ze str. 6

Lubaczowianin Piotr Maziarz zwycięzcą Konkursu Organowego

profesora Uniwersytetu Państwowego w Petersburgu, kierownika klasy organów i klawesynu Państwowego Konserwatorium w Petersburgu, wybitnego muzyka, który regularnie koncertuje w różnych krajach świata.

Jurorzy zdecydowali, że laureatem I stopnia został Piotr Maziarz (Polska); laureatem II stopnia zostali Elena Malewa (Rosja) i Jakub Kapała (Polska); laureatem III stopnia została Witalia Kotowa (Rosja). Dyplomy z wyróżnieniem otrzymali: Marina Tokarenko (Polska) i Alexander Patruszin (Rosja). Ponadto jury przyznało dla Piotra Maziarza nagrodę za najlepsze wykonanie dzieła polskiego kompozytora. Były to prominencje muzyczne na temat utworu „Święty Boże” wybitnego kompozytora Mieczysława Surzyńskiego. Nagroda specjalna przyznana została dla Andreja Martuszowa (Rosja). Z kolei nagrodę proboszcza parafii św. Stanisława BM w formie solowych koncertów organowych w kościele św. Stanisława w sezonie 2020/2021 otrzymały: Elena Malewa i Witalia Kotowa (Rosja). 21 grudnia 2019 r. w sali organowej kościoła św. Stanisława BM odbyła się uroczysta gala laureatów konkursu.

Warto wiedzieć, że Piotr Maziarz wcześniej ukończył Państwową Szkołę Muzyczną I stopnia im. Krzysztofa Komedy w Lubaczowie w klasie akordeonu, a organy w Zespole Państwowych Szkół Muzycznych im. Artura Malawskiego w Przemyślu. Jest synem Mariusza Maziarza, długoletniego organisty lubaczowskiej konkatedry. Od 2018 r. gry na organach Piotra Maziarza można posłuchać w soboty i niedziele podczas nabożeństw w kościele pw. Matki Bożej Wspomożenia Wiernych w Krakowie.

Adam Łazar

cd. ze str. 5

Czy starosta „wykańcza” dyrektorów?

odwołania Andrzeja Wójcika ze stanowiska były zaniedbania w placówce, które spowodowały utratę subwencji z MEN w wysokości 1,3 mln złotych. Do tego doszły jeszcze inne poważne uchybienia w zarządzaniu tą placówką. Trudno więc, żeby za takie błędy dyrektora jeszcze rozpieszczę, bo a nuż może zachorować. Z kolei odnosząc się do dyrektora LO, przypominał, że jako historycy są kolegami. A po rozmowie o kondycji finansowej szkoły rozeszli się w atmosferze luźnej rozmowy.

Uwidadnia się u nas prowincjonalne, w skrajnie ujemnym wydaniu, myślenie, że jak ktoś pełni kierownicze stanowisko, to należy go zostawić w spokoju i nie wolno go krytykować, bo może nawet „stracić zdrowie i o mało co nie życie”. – *Do decyzji personalnych z miejsca przepina się celowe działania polityczne i z odwołanego robi się oczywiście ofiarę* – zauważył radny Henryk Goraj.

Gdzie jest powiedziane, że każdy dyrektor piastowaną funkcję ma pełnić aż do przejścia na emeryturę? Ludzie zabiegający o kierownicze stanowiska winni zdawać sobie sprawę ze stresów z nimi związanych. Ktoś, kto na dyrektorskim stołku oczekuje sielankowego życia, powinien trzymać się z dala od dyrektorskich stanowisk. Z pełnionych kierowniczych funkcji czyni się u nas jakiś fetysz, ludzie obnoszą się z nimi, chwalą się. Dlatego nie dziwny się, że odwołania bywają dla nich bolesną katastrofą. A przecież dyrektorem się bywa i nikt nikogo nie zmusza do pełnienia tej funkcji.

Omawiany temat to młócenie słomy. Zamiast debatować nad ważkimi sprawami powiatu radni wykorzystują czas do bijatyki słownej i tym samym wydają nie najlepsze świadectwo o sobie.

Marian Ważny

Dziedzictwo utrwalone. Rzec o Januszu Burku

W niedzielne popołudnie 8 grudnia 2019 roku w budynku muzealnym przy zabytkowym Zespole Cerkiewnym w Radrużu, Muzeum Kresów w Lubaczowie otworzyło wystawę pt. „Dziedzictwo utrwalone. Rzec o Januszu Burku”. W tym roku mija dziesiąta rocznica Jego śmierci. Przygotowywana wystawa jest wspaniałym miejscem do spotkania z nieobecny już wśród nas pasjonatem, miłośnikiem ziemi lubaczowskiej i horynieckiej, który jej piękno uwieczniał na swoich obrazach, szkicach, zdjęciach oraz opisywał w artykułach prasowych. Na otwarcie wystawy przybyły córki Janusza Burka – Małgorzata Stelmach i Jadwiga Burek-Otręba z rodziną.

Władze reprezentowali: poseł na Sejm RP Teresa Pamuła, starosta lubaczowski Zenon Swatek, wójt gminy Horyniec Zdrój Robert Serkis. Powitał ich i uczestników wystawy dyrektor Muzeum Kresów w Lubaczowie Tomasz Róg. Zespół Cerkiewny w Radrużu, od 2013 r. wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO, jest filią tego Muzeum. Działalność Janusza Burka w zakresie grafiki, malarstwa, fotografii, ochrony dziedzictwa kulturowego przedstawił komisarz wystawy Janusz Mazur. W części artystycznej wystąpiła Karolina Kopa-Jonak i Ryszard Urban. Można było obejrzeć fragment filmu dokumentalnego, w którym występuje Janusz Burek. Wspomnieniami o bohaterze wystawy podzielili się wychowankowie, przyjaciele i współpracownicy. – *Janusz Burek był wyróżniającą się osobowością, wyraźnie widoczną w środowisku lubaczowskim. Należał do tych ludzi, którzy znają wszystkich i są wszystkim znani. Był osobą o wielu pasjach*



i niespożytej energii. Pedagog, artysta malarz, fotografik, dziennikarz, kronikarz wydarzeń religijnych i kulturalnych, społecznik, a przede wszystkim człowiek pełen dobroci i kultury – tak go spostrzega przyjaciel Janusz Mazur.

Janusz Burek urodził się w 1942 roku w Lubaczowie, gdzie ukończył Liceum Ogólnokształcące. Po maturze rok pracował w Wydziale Finansowym Prezydium Rady Narodowej w Lubaczowie. Chciał być jednak nauczycielem. Rozpoczął naukę w Studium Nauczycielskim w Rzeszowie na kierunku wychowanie plastyczne i zajęcia praktyczno-techniczne. Dyplom uzyskał w 1965 r. i podjął pracę w Szkole Podstawowej w Horyńcu Zdroju. W latach 1974-1978 studiował w Instytucie Wychowania Artystycznego Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie. Realizował się w pracy pedagogicznej i wychowawczej oraz społecznej. Kochał Horyniec i Roztocze. Wiedzę o nich i fascynację zaszczepił u młodzieży. Jako doskonały przewodnik prowadził wycieczki drogami i bezdrożami Roztocza, gawędziarsko o nim opowiadał. Prowadził też harcerstwo i ciesząc się dużym zainteresowaniem uczniów pracownię fotograficzną. Pełniąc funkcję pełnomocnika Zarządu Gminy w Horyńcu Zdroju ds. rozwiązywania problemów alkoholowych, troszczył się o dzieci biedne i mające problemy wychowawcze. Zaskarbił tymi działaniami uznanie horynieckiej społeczności.

Po odejściu przedwcześnie zmarłej żony i przejściu na emeryturę powrócił do Lubaczowa. Aktywnie włączył się w nurt życia plastycznego i kulturalnego. W miesięczniku „Teraz”, wydawanym przez Klub Inteligencji Katolickiej w Lubaczowie, którego był aktywnym członkiem, możemy odnaleźć wiele jego artykułów.

Był długoletnim współpracownikiem Muzeum Kresów. Włączał się w organizację muzealnych przedsięwzięć kulturalnych – wystaw, sesji popularno-naukowych, warsztatów dla młodzieży, spotkań. Rozwijał swoją twórczość artystyczną. W zaciszu domowym malował ciepłe w nastroju obrazy olejne i akwarele dokumentujące piękne rodzinne krajobrazy. Zmarł przedwcześnie 2 sierpnia 2009 roku. To dobrze, że w dziesiątą rocznicę jego odejścia Muzeum Kresów powróciło do jego dorobku twórczego, który jest ważną częścią dziedzictwa kulturowego powiatu lubaczowskiego. Wystawę można zwiedzać do końca marca 2020 r.

Adam Łazar

KLUCZ do Twojego SZCZĘŚCIA



Bank Spółdzielczy w Lubaczowie

NAGRODA GŁÓWNA

mieszkanie w Rzeszowie

